POSŁANIEC
MATKI BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ

ROK XXX–XXIII CZERWIEC 1950

„Posłaniec Matki Boskiej Saletyńskiej"
miesięczne czasopismo religijne, służy szerzeniu czci Matki Najświętszej Saletyńskiej (19 września 1846 r.)

Cena zeszytu 25 zł. **Rocznie 300 zł.**

REDAKCJA: Księża Misjonarze Saletyni, Kraków, ul. Wiślna 11.
Telef. 204-07

„Wspomnij też Panie na sługi i służebnice Twoje" —

Dziewiczkiewicz Stefania, Hrubieszów — Maliszewska Barbara, Poznań — Krzyszkowiak Zofia, Graneczniki — Nowak Krystyna, Pułanki — Aleksiewicz Maria, Szybowice — Bałamut Wojciech, Sokołów Małopolski — Jabłoński Wawrzyniec i Marianna z Drobina — Porzeziński Jan, Krynki Borowe — Markowska Jadwiga, Łomnica k. Jeleniej Góry — Konieczny Michał, Garzyn
Hercog Antonina Siostra Miłosierdzia, Kraków
Piestrak Filomena, Oleszyce
Kojs Anna, Czarny Dunajec
Zembok Anna, Kostuchna
Jurczyk Tadeusz, Rudniki k. Wielunia
Erfert Wiktoria, Ostrzeszów
Chuda Michalina, Poznań
Wolicka Apolonia, Gumniska
Wachuda Julia, Gdańsk-Oliwa
Ruszczyński Tomasz, Niepart
Guban Joanna, Grabianowo
Jóźwiak Jan, Kuczyna
Gosztyła Franciszek, Otyń

którzy nas wyprzedzili, mając znamię wiary i śpią snem pokoju. Tym duszom Panie i wszystkim w Chrystusie odpoczywającym, abyś raczył dać miejsce ochłody, światłości i pokoju — błagamy Cię przez tegoż Chrystusa Pana naszego".



POSŁANIEC
MATKI BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ

ROK XXX CZERWIEC 1950 Nr 6

Oświadczenie Episkopatu Polski w obronie Pokoju

Ks. biskup dr Zygmunt Choromański, sekretarz Episkopatu, został upoważniony do złożenia następującego oświadczenia w imieniu Episkopatu:

Do Apelu Sztokholmskiego, jako współczynnika pokojowego załatwiania spraw międzynarodowych, Episkopat ustosunkowuje się pozytywnie i będzie popierał akcję pokojową, zapoczątkowaną zbieraniem podpisów pod Apelem.

Energia atomowa, to największe odkrycie geniuszu ludzkiego, winna się przyczynić do uszczęśliwienia ludzkości, a nie do jej zagłady.

Warszawa, dnia 22 czerwca 1950 r.

Ks. Biskup Dr Z. Choromański
Sekretarz Episkopatu

Na uroczystość św. Piotra

„A ja tobie powiadam, żeś ty jest opoka, a na tej opoce, zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą go. I tobie dam klucze królestwa niebieskiego; a cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiech; a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech". (Mat. XVI. 18, 19).

W powyższych słowach mieści się władza św. Piotra. Na mocy tych słów św. Piotr będzie: fundamentem, — stróżem — i doktorem Kościoła.

„Tyś jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój". Oczywiście nie zapominajmy, że kamieniem węgielnym jest sam Jezus Chrystus stosownie do powiedzenia św. Pawła: „Gdzie głównym kamieniem węgielnym jest sam Jezus Chrystus, w którym wszystko budowanie ze sobą spojone"... (Efez. II, 20). Ta godność związana jest ściśle z samym Jezusem Chrystusem. W tym też znaczeniu tenże Apostoł Paweł stwierdził: „Albowiem fundamentu innego nikt założyć nie może, oprócz tego, który jest założony, a jest nim Chrystus Jezus" (I Kor. III, 11).

Wiemy również dobrze, że założyciel Kościoła Jezus Chrystus pragnął się w tej czynności przyłączyć do ludzi. Przede wszystkim wszyscy apostołowie, jak pisze św. Jan w Apokalipsie, są tegoż Kościoła podstawą: mury miasta niebieskiego spoczywają na dwunastu kamieniach" — na

których widnieją imiona dwunastu apostołów" (XXI, 14). — Gmach Kościoła spoczywa na dwunastu apostołach, a także i prorokach, to znaczy ludziach, którzy przemawiają w imieniu Boga: ...zbudowani na fundamencie apostołów i proroków..." (Efez. II, 20).

W strukturze tego Kościoła został wyodrębniony Piotr, słowami Jezusa Chrystusa.

Z tej też okazji Jezus Chrystus daje Szymonowi, synowi Jana, nowe imię i właśnie imię, które oznacza dokładnie ni mniej ni więcej, jak „s k a ł ę" na której spocznie Jego Kościół.

Po wspaniałej, pełnej wiary odpowiedzi Piotra: „Ty jesteś Chrystus, Syn Boga żywego"—P. Jezus oświadcza: „Błogosławiony jesteś, Szymonie, synu Jana; bo ciało i krew nie objawiła tobie, ale Ojciec mój, który jest w niebiesiech". — I dalej ciągnie Chrystus: „A ja tobie powiadam, żeś ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój...

Język aramejski, w którym wyrażał się Jezus Chrystus, był bardzo wyrazisty: „żeś ty jest „cepha" — opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój"; jednak i nasz język macierzysty, jest dość wrażliwy na grę słów, zamierzoną przez Jezusa: — Jeżeli odtąd będę cię nazywał Piotrem, to dlatego, że chcę z ciebie uczynić kamień węgielny, na którym oprze się Kościół, który mam założyć.

Jeżeli nie chce się przyjąć tej konkluzji, to znaczy, że zgadzamy się z tym, że Jezus Chrystus rzucał słowa na wiatr, by w ogóle coś mówić.

W myśli, zamiarze, w woli, wyrażonej przez Jezusa, Piotr pełni wśród apostołów rolę kamienia węgielnego. To nie uszczupla w niczym wspaniałej roli, wyznaczonej przez Jezusa św. Pawłowi, nie umniejsza zasięgu działań innych apostołów. Piotr z woli Chrystusa pozostaje nienaruszonym fundamentem Kościoła.

* * *

Drugie zadanie zwierzone Piotrowi: to stróża, pana domu, najwyższego władcy Kościoła: „I tobie dam klucze królestwa niebieskiego...".

W tym charakterze, Piotr jest naprawdę wyposażony we wszelkie władze. „I tobie dam klucze królestwa". — Legendy uchwyciły to dosłownie, wkładając w ręce Piotra klucze do nieba. Nawet w tym symbolu, tej roli podrzędnej, kryje się część prawdy: „raj, niebo, to tyle, co królestwo niebieskie".

W słowach Jezusowych jest mowa o monarchii biskupiej i o niezaprzeczalnym wszechwładztwie w sprawach wiary i obyczajów Piotra i jego następców. Chrystus wręczy Piotrowi klucze królestwa niebieskiego, tego królestwa w budowie, które się nazywa Kościołem. Będzie więc wyposażony w pełnię władzy; on będzie otwierał i zamykał; do niego będzie należało przyjmować lub odrzucać.

W takiej roli widzimy św. Piotra u początków Kościoła. Otwiera ten Kościół w poranek Zielonych Świąt, do którego wchodzą od razu tysiącami Żydzi. Jeszcze przed św. Pawłem, apostołem pogan, otwiera św. Piotr podwoje Kościoła dla pogan w osobie setnika Korneliusza.

Piotr otwiera podwoje Kościoła, ale i zamyka równocześnie: zamyka dla Ananiasza i Safiry, przychwyconych na kłamstwie; zamyka dla Szymona czarnoksiężnika z powodu świętokupstwa.

W takiej roli okazuje nam się Piotr w osobie swych następców, biskupów rzymskich, w historii Kościoła.

Piotr jest ostatnią instancją. Inni biskupi nie mają władzy, jak tylko łącznie z nim. Gdzie jest Piotr, tam jest Kościół Chrystusowy. Rzym przemówił, sprawa zakończona.

Do swej godności opoki, opoki niewzruszonej, Piotr dodaje godność nową: obowiązek, czynność naprawdę istotną, decydować, jako ostatnia



instancja. Jest naprawdę najwyższym kapłanem. Jest władzą, której podlegają inne władze w Kościele, władzą, uzależnioną w sprawach wiary i obyczajów wprost od Chrystusa, którego jest — Zastępcą.

* * *

Wreszcie czyni Jezus Chrystus św. Piotra Doktorem Kościoła: „...a cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiech, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech".

Te słowa zna każdy katolik na pamięć. Często w dosłownym brzmieniu słyszycie je z ambon, na udowodnienie, że Jezus Chrystus naprawdę powierzył apostołom władzę odpuszczania grzechów, ustanawiając Sakrament Pokuty. Rzeczywiście wypowiedział Jezus Chrystus te słowa, ale przy innej okazji, po Swoim chwalebnym Zmartwychwstaniu, zwracając się równocześnie do wszystkich apostołów: „...którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane" (Jan XX, 23).

Te słowa wypowiedziane pod adresem św. Piotra, znaczą więcej niż zwykłe odpuszczenie grzechów, właśnie dlatego, że następują zaraz po określeniu przez Chrystusa Piotrowej władzy. W tych słowach: „cokolwiek zwiążesz na ziemi"... widzimy poszerzenie władzy Piotrowej w charakterze szefa, władzy nowej, pełni władzy naukowej w dziedzinie wiary i obyczajów.

Takie pojęcie władzy Piotrowej wiąże się cudownie ze znaczeniem słów: wiązać i rozwiązywać...

W rzeczywistości tymi słowami ujmowano władzę doktorów w prawie. Do ich władzy należało, związywać i rozwiązywać, to znaczy orzekać: Co jest dozwolone, a co zabronione; co jest dokładne, a co niedokładne.



Wyrażenie, że do nich należało „związywać i rozwiązywać" — znaczy inaczej, że mieli władzę wypowiadania się na temat prawdy i moralności.

Słuchający tych słów Jezusowych zrozumieli bez trudności, że od tej chwili ta władza z synagogi przechodzi do Kościoła, a w Kościele na św. Piotra, na Chrystusowego Namiestnika. To było potwierdzeniem jego nieomylności, co miał określić później Sobór Watykański, jako artykuł naszej wiary. Kościół ustanowił nawet specjalne święto: Katedry św. Piotra.

Nie zamierzam w tym artykule wyjaśniać, co należy rozumieć pod mianem nieomylności Papieża; w jakim znaczeniu, w jakich okolicznościach nie może się papież mylić, ani w błąd wprowadzić; i że ten przywilej odnosi się tylko do wiary i obyczajów i to wtedy, gdy papież zawiadamia, że przemawia, jako nieomylny nauczyciel — Ex Cathedra. Moim zamiarem było uprzystępnienie zrozumienia słów Jezusowych, na mocy których św. Piotr jest nie tylko fundamentem, nie tylko stróżem, ale i Doktorem Kościoła Katolickiego.

* * *

Pewien sławny filozof, który sercem lgnął do wiary chrześcijańskiej, mawiał ostatnimi czasy: „Mimo wszystko, macie władzę żywą. Papież jest ostatnią instancją... Protestanci zaś? Biblia?... Kto was upewni o najlepszym wyjaśnieniu tejże? (H. Bergson, Les Raisons de croire, p. 52, et 53).

Jakie poczucie pewności, ile spokoju wlewa nam w umysł i serce przywilej nieomylności dany Piotrowi i jego następcom. Jak to przy-



Św. Piotr błogosławi: „Światu i miastu"...

jemnie usłyszeć go znowu odczytanym w dniu Piotrowej uroczystości z ambony, aby nabrać jeszcze większego przekonania o jego trwałości! W chwilach zawodów, chwiejności przekonań, ukazywania się coraz nowych uszczęśliwiaczy ludzkości, czujemy coraz więcej siłę Piotrowego i jego następców przywileju nieomylności.

Ożywmyż naszą wiarę w Kościół św., śpiewając z mocą przekonania: „Wierzę w jeden, święty, katolicki i apostolski Kościół".

Przyrzeknijmy, zwłaszcza w chwilach, w których pokusy zachwieją krzyżem w sercach naszych, cześć i posłuszeństwo synowskie Papieżowi, dzierżącemu w imieniu św. Piotra losy Kościoła.

Ojcze! Oskarżam się...

— *Zaniedbywałam modlitwę.*
— *Jakto, wcale się nie modlisz?*
— *Modlę się zawsze wieczorem. Modlimy się wspólnie, ale ja tego nie uważam za modlitwę.*
— *Nie uważasz za modlitwę, a... dlaczego?*
— *Ponieważ ze względu na dzieci i męża, musimy się modlić bardzo krótko.*
— *Kiedy modlitwa dostosowana do wieku dzieci i pobożności męża daleko większą przedstawia wartość, niż modlitwa długa, odmawiana przez ciebie tylko.*
— *Ojcze, jeszcze jedna sprawa. Z trudem mogę brać udział w niedzielnej Mszy św. Muszę zostawać przy dzieciach.*
— *Czy dlatego zostajesz w domu, by dzieciom umożliwić udział we Mszy św.?*
— *Tak, ojcze!*
— *Czy sądzisz, że Bóg, który jest i naszym Przedobrym Ojcem nie cieszy się z widzenia twoich dzieci na Mszy św.? Albo, czy nie lepiej, że pokazujesz swym dzieciom w kościele odpowiednie modlitwy, niżbyś miała się sama zagłębić w mszaliku, a dzieci tymczasem rozglądały się wokoło?*
— *Rozumiem, ojcze! Niegdyś jednak daleko więcej się modliłam. Będąc jeszcze małą dziewczynką, chodziłam na Mszę św. codziennie...*
— *Gdy byłaś małą dziewczynką, rozporządzałaś czasem i miałaś duże możliwości, więc mogłaś chodzić na Mszę św. codziennie. Obecnie, gdy jesteś matką, musiałabyś zaniedbywać swoje obowiązki. — Mogłabyś iść na Mszę św. tylko kosztem zaniedbania obowiązków żony i matki, a może nawet i kosztem własnego zdrowia. Oczywiście, mowa tu o udziale we Mszy św. w dni pracy. Twoim obowiązkiem stanu jest służyć mężowi i dzieciom. Bóg czego innego sobie życzy od młodej, beztroskiej dziewczynki, a czego innego żąda od matki; tak samo, jak i my, inne stawiamy wymagania dziecku w wieku szkolnym, a inne znowu dorosłemu mężczyźnie. Zajęcia się zmieniają, a życie nieprzerwanie płynie.*
— *Tak, ale przez całe życie trzeba się modlić.*
— *Tak, ale nie w ten sam sposób. Tylko miłość Boża musi mieć ciągłość i rozwijać się. Modlitwa bowiem jest niczym więcej, jak jednym ze sposobów kochania Boga. Nie jest to jednak jedyny sposób. Jezus Chrystus wyraźnie podkreślił, że na Sądzie ostatecznym nie zasłużą sobie na miano wybranych ci, którzy wołali w życiu: „Panie, Panie"! — lecz ci, co żywili i okrywali bliźniego. A właśnie od ciebie domaga się Bóg, abyś żywiła i odziewała własną rodzinę. Patrz, jakie to zadziwiające: kochając męża i dzieci, możesz kochać Boga daleko więcej niż dawniej. Nie zmarnujże tej przewspaniałej okazji.*
— *Ojcze, czy można mówić, że kocha się Boga, gdy się nieustannie myśli o kuchni, o praniu, o cerowaniu bielizny?*
— *Dlaczego nie, jeżeli się to spełnia z miłości Bożej? Czyż sądzisz, że Najświętsza Panienka stale tkwiła w modlitwie? I Ona musiała myśleć o kuchni, o praniu i cerowaniu; Sądzę, że Jej praca była na poziomie. Wykonywała ją bowiem z miłości dla swoich i z miłości Boga. Największa ze Świętych spełniała obowiązki macierzyńskie.*
— *Nigdy o tym nie myślałam. To jednak straszna odpowiedzialność.*
— *Naturalnie. Właśnie twoje obowiązki macierzyńskie pozwolą ci należycie zrozumieć i ocenić życie Maryi i Jezusa. Przed tobą otwierają się tajniki Ewangelii, które może najbardziej chwytają za serce Boże.*

Ks. E. Picard, m. s.

No, no! Uważaj, Geniu!

Jeszcze gdy stawiał pierwsze kroczki, a proszono o spokój, kręcił energicznie głową i wrzeszczał: „Nie, nie, nie"... A rodzice, widząc to, śmiali się serdecznie, pozwalając mu na wszystko. Skoro już zaczął mówić, gdy go proszono o maleńką usługę, albo po prostu o pozostawienie zabawek w porządku, Geniuś odpowiadał niezmiennie: — „Ja nie mogę, bo jestem maluśki"... Rodzice bali się nalegać.

* * *

W szkole, zamiast uważać i starać się zapamiętać to, o czym mówiono, Geniuś zajmował się czym innym, a na uwagi nauczyciela odpowiadał niezmiennie: „Jestem przemęczony"...

Po powrocie ze szkoły szybko zamykał książki i zeszyty, oświadczając: „To za trudne na moją głowę"...

Rodzice jeszcze brali go w obronę wobec nauczyciela: „On ma dużo dobrych chęci, proszę pana, ale trudno mu to pojąć"...

* * *

Do kościoła Geniuś zaglądał bardzo rzadko.
„Nabożeństwa, mawiała jego mama, — są trochę za długie dla dzieci.... Zresztą, ma czas iść do kościoła kiedyś... Gdy lepiej pojmie religię, nabierze również ochoty do nabożeństw...

* * *

Czasem Geniuś pomagał ojcu w robotach polnych... ale czasem tylko. „On nie gustuje w pracach polnych, mawiała mama, — widzę, że to go dużo kosztuje. Jest przemęczony"...

* * *

Po ukończeniu szkoły podstawowej, zadecydowali rodzice posłać swego Geniusia do rzemiosła. Trzeba przecież w coś włożyć swoje ręce — mawiał znacząco ojciec...

Najpierw zapragnął nasz Geniu zostać szoferem. Po kilkutygodniowej próbie, majster oświadcza naszemu bohaterowi, żeby sobie poszukał pracy gdzieindziej.

Udał się na naukę do piekarni, stwierdzając na swoje szczęście, że wypiekanie chleba jest połączone z wieloma trudami, no i gorąco dokucza nieznośnie.

Spróbował u ślusarza, ale narzędzia niszczyły mu naskórek.

Wreszcie w charakterze chłopca do posyłek dostaje zajęcie w jednym ze sklepów spożywczych. Tu zabawił najdłużej.

Matka mawiała: „Tak trudno teraz znaleźć zajęcie, a on jeszcze za młody, by nauczyć się jakiegoś rzemiosła"...

Wtedy już wszyscy byli przekonani, że młodzieniec weźmie się wreszcie do pracy.

W każdą niedzielę, jak zapisał, szedł na match piłki nożnej! Sport go porywał bez reszty, dlatego i rodzice zaczęli mówić dużo o sporcie.

— Niechby już grał, ale koniecznie na skrzydle, wołał zachwycony ojciec, ale koniecznie na skrzydle...

Sezon minął bez czynnego udziału Genia...

* * *

Nasz sportman znalazł coś, co mniejszego wymagało trudu. Kino... Uczęszczał do kina. Nie opuszczał również balu...

Ojczulek stwierdził bez trudności, że przysparzało to trochę domowi nowych wydatków i jeżeli Genek nie odnosi pieniędzy zarobionych do domu, mógłby przynajmniej nie prosić... o pieniądze!

— A cóż ty znowu, oświadcza matka: — Młodzież musi się bawić... A zresztą, cóż możesz zarzucić? — Teraz wszyscy tak postępują... Widocznie tak musi być, tylko nam drudno zrozumieć dzisiejszą młodzież....

* * *

Aż tu pewnego dnia poczta pantoflowa rozniosła po mieście wiadomość, że Genek ma się żenić.

Znalazł dziewczynkę uczciwą, rozumną, pracowitą... właśnie takiej poszukiwał...

Aby podkreślić doniosłość zdarzenia, Eugeniusz, przy pomocy rodziców, wydzierżawił kiosk tytoniowy.

— Świetny interes, mówił ojciec.

Szybko Genek doszedł do przekonania, że lepiej w interesie zostawić małżonkę, a sam, zaczął chodzić na jednego...

Nareszcie ludziska przestali zajmować się Eugeniuszem.

Nagle wyrósł przede mną, jak spod ziemi. Sprzedawał gazety. Od razu można było zauważyć, że nie tarzał się w złocie...

— Dzień dobry panie Eugeniuszu, — jak tam idzie? — Co pan porabia?

— Co pan widzi... Robi się, pracuje się całą parą...

— A małżonka?...

— Rozwiodłem się...

Historia Eugeniusza nasunęła mi wspomnienia, jakiegoś listu pasterskiego, w którym czytałem: „Młodzież współczesna unika wszelkich wysiłków. Jeżeli doszliśmy do tego powszechnego utrudzenia, wina w tym niechybnie przeżyć wojennych i strasznej okupacji, ale i — nieprzyzwyczajanie dzieci do wysiłków, brak zdyscyplinowania osobistego i wspaniałomyślności. Zawodzi czasem metoda, stosowana przez rodziców i wychowawców — pozwolić dzieciom na wszystko, a nie domagać się niczego. Rodzice, którzy nie mieli odwagi domagać się wysiłków od dzieci, nie długo będą czekać na owoc swoich pociągnięć...

J. E. B.

Śladami św. Pawła

Podróż jego do Rzymu była postanowiona. Dzieje Apostolskie podają nam żywo, dokładnie, malowniczo, prawdziwy dziennik podróży. Studia żeglarskie wykazały z drobnostkową dokładnością znajomość opisywanego tematu. Treść spływa z pióra naocznego świadka. Z okazji wspomnienia uroczystości św. Pawła: udajmy się za nim 1-o z Cezarei na wyspę Kretę, 2-o śledźmy św. Pawła podczas burzy, 3-o podczas pobytu na Malcie, 4-o idźmy za nim z Malty do Rzymu.

* * *

Pawła, jak i innych więźniów powierzono opiece setnika, hufca cezarskiego, Juliusza, mającego za zadanie utrzymywanie stosunków między Rzymem a Judeą. Więźniów załadowano na żaglowiec, który z końcem lata 60 r. miał dobić do Myzji i Troady, posuwając się wzdłuż brzegów Azji Mmniejszej. W Myrze, Paweł wraz z towarzyszami, przesiadł się na statek aleksandryjski, zdążający do Italii przez Brindisi. Pozwolono mu zabrać z sobą, w charakterze służącego, oddanego sobie Tymoteusza i dwóch sekretarzy: Łukasza i Arystarcha z Tessaloniki. Podróż była nużąca, urozmaicana od czasu do czasu wypadkami. Łukasz, dziejopis, przeplata swoje opowiadanie wypadkami, podając je z drobnostkową dokładnością. Z początku podróży wiatry sprzyjały. Z Cezarei skierowano się ku Sydonowi, gdzie apostoł odwiedził gminę chrześcijańską, następnie udano się w stronę Cypru i Myrry, gdzie wylądowano. Poczynając od Myrry odwrócił się kierunek wiatrów i statek musiał mozolnie wzdłuż brzegów się posuwać, przechodząc między wyspą Rodos a półwyspem Knydem. Po przyjeździe na Kretę, na południowy zachód od Rodos, Paweł mający wiele

doświadczenia na morzu, radził zatrzymać się w porcie na południu wyspy i tam przeczekać zimę, by uniknąć burzy, której bliskość przewidywał. Lecz setnik, podtrzymywany przez kapitana okrętu i sternika, był przeciwnego zdania. Jego zdaniem chodziło o przebycie jeszcze 13 mil morskich, do portu Fenicji, gdzie spodziewali się znaleźć lepszą ochronę przed wiatrami południowo- i północno-zachodnimi. Podniesiono więc kotwice. Niestety, spostrzeżono po niewczasie, że Paweł miał słuszność. Roz-



Św. Paweł rozmawia o Ewangelii z Petroniuszem w domu Winnicjusza.

pętała się straszliwa burza, jakiej morze Śródziemne jest często świadkiem i statek siłą rzeczy znalazł się w ogromnym niebezpieczeństwie.

* * *

„Lecz, gdy nie pokazywały się ani słońce, ani gwiazdy przez dni wiele, a niemała burza dokuczała, odeszła nas już wszelka nadzieja ocalenia“ — (Dzieje Ap. XXVII, 20)*). Paweł wśród ogólnego zamieszania zachował zimną krew, podtrzymując ducha w towarzyszach podróży, zapewniając ich, że żaden z nich nie zginie oprócz statku. Po kilku słowach upomnienia pod adresem odpowiedzialnych za podróż: „Należało wprawdzie, o mężowie, usłuchawszy mnie, nie opuszczać Krety i zaoszczędzić sobie tego utrapienia i szkody... Ale teraz zachęcam was, abyście byli dobrej myśli: bo nikt z was nie zginie, oprócz okrętu...“

* * *

I w rzeczy samej, okręt utkwił na piasku, w zatoce, którą po dzień dzisiejszy zatoką św. Pawła nazywają. Ogarnięci prze-

strachem żołnierze postanowili odebrać więźniom życie, żeby który z nich nie przepłynął i nie uciekł. Lecz setnik, chcąc ocalić Pawła, nie pozwolił tego zrobić, i rozkazał, by ci, co umieli pływać, pierwsi się rzucili, i wydostali się, i na ziemię wyszli; a pozostałych, jednych nieśli na deskach, drugich na tym, co z okrętu zostało. I tak się stało, że wszyscy wyszli na ziemię". (Dz. Ap. XXVII. 44).

Wyspa, na której znaleźli się rozbitkowie nazywa się Malta, gdzie po dzień dzisiejszy kwitnie kult św. Pawła. Tubylcy przyjęli rozbitków bardzo serdecznie i pobyt przedłużył się do trzech miesięcy. — „A barbarzyńcy okazywali nam niemałą uprzejmość. Bo rozpaliwszy ognisko, podejmowali nas wszystkich z powodu deszczu i z powodu zimna. A, gdy Paweł nazbierał suchego chrustu i włożył na ogień, żmija wypełznąwszy z powodu gorąca, chwyciła się ręki jego. A gdy barbarzyńcy ujrzeli gada wiszącego u jego ręki, mówili jeden do drugiego: — Niechybnie ten człowiek jest zabójcą, bo choć z morza cało wyszedł, pomsta nie pozwala mu żyć. Ale on strzepnąwszy gada w ogień, nic złego nie doznał. Oni zaś myśleli, że zacznie puchnąć i że nagle upadnie i umrze. A gdy długo czekali i widzieli, że nic złego z nim się nie dzieje, zmieniwszy zdanie, mówili, że jest bogiem". Prawda była daleko skromniejsza. Paweł nie był, ani zabójcą, ani Bogiem, ale po prostu „mężem Bożym". Zresztą, podczas swego trzymiesięcznego pobytu na Malcie dokonał licznych cudów, między innymi, uzdrowił ojca Publiusza, zarządcy wyspy, dręczonego gorączką i dezynterią. Ten cud przyczynił Pawłowi rozgłosu i odtąd „wszyscy na wyspie, którzy mieli choroby, przychodzili i byli uzdrawiani". (Dz. Ap. 28. 8—10).

* * *

Z końcem zimy 61 roku, a prawdopodobnie w pierwszych dniach marca, setnik Juliusz, chcąc wykorzystać nowy statek aleksandryjski, ruszył dalej ze sławnym więźniem i jego towarzyszami. „A po trzech miesiącach odpłynęliśmy na statku aleksandryjskim, który zimował na wyspie, a za godło miał Kastorów, czczonych, jako bóstwa opiekuńcze żeglarzy. Poeta rzymski Horacy, w jednej ze swoich ód (I. III 2) polecał opiece wspomnianych bożków Wergilego, udającego się do Attyki. Pożegnanie Malty było bardzo wzruszające i tubylcy, którzy zasłużyli na łaskę Chrztu św. — obsypali odjeżdżających różnymi prezentami. Po trzydniowym pobycie w Syrakuzach, stolicy Sycylii, podążyli do Reggio, położonego naprzeciw Messyny. W dwa dni później wylądowali w Puteoli, w zatoce neapolitańskiej, w którym zatrzymywały się wszystkie statki aleksandryjskie". — A znalazłszy tam braci, byliśmy proszeni, by pozostać u nich przez dni siedem; i tak przybyliśmy do Rzymu, ale drogą lądową. Poru-

szona przybyciem Pawła gmina rzymska, wysłała na spotkanie Pawła swych członków, gdyż znała go z listu, pisanego do nich z Koryntu. Juliusz i jego ludzie zdążali drogą apijską ku Rzymowi, aż tu na czterdzieści trzy mile od miasta, przy Forum Appiusza, natknęli się na znaczną grupę chrześcijan, przybyłych na spotkanie Pawła. Dziesięć mil dalej, przy trzech Gospodach, spotykają nową grupę. A Paweł gdy ich zobaczył, nabrał ducha, złożywszy Bogu dzięki, otoczony braćmi, wsparty na nich, wszedł do Rzymu krokiem pewnym, jak triumfator.

Od ośmiu lat rządził światem Neron. Pawłowi pozwolono zamieszkać osobno z żołnierzem, który go pilnował. Były to czasy pilnowanej wolności. Więzień był oddany pod straż dwóch żołnierzy, którzy odpowiadali za niego; nie był jednak zamknięty w więzieniu i mógł sobie obrać mieszkanie, gdzie mu się żywnie podobało. Było to bez wątpienia szczególnie łaskawe traktowanie na mocy relacji udzielonych o nim, tak przez wielkorządcę Festusa, jak i przez setnika Juliusza i jak niegdyś w Koryncie, tak i tutaj wierni łożyli na jego utrzymanie, gdyż kajdany nie pozwalały mu ręcznie zarabiać na życie.

MIŁOŚĆ

Miłość ludzka Boga ma za początek; Bóg to sprawia, że młodzieniec kocha dziewczynę po to, aby z ich miłości wyrosło nowe życie chrześcijańskie. Ale każda rzecz musi być w swoim czasie załatwiona!

Ciężko to stawić sobie zaporę, nie celem zlikwidowania miłości, wrzącej w sercu, ale by powiększyć jej głębię, aż do dnia, gdy wypadnie ofiarować swe serce i życie.

Ciężka to rzecz nie roztrwaniać wcześnie tego bogactwa, jakie się w sobie odkrywa, tak, jak dziecko oddaje za słodycze wszystkie pieniądze, jakie na urodziny otrzymało.

To tak ciężko zachować świeżym to źródło, które wytryska nagle z głębin jaźni i odmówić sobie przyjemności wrzucenia doń trochę mułu małych egoizmów, co przytrafia się dość często przedwczesnym miłostkom.

Liczy sobie 19 latek, a serce już się rozbiło o rafy życia... Wybrał sobie urocze, siedemnastoletnie dziewczątko i spędzają razem, długie, przyjemne godziny na opowiadaniu sobie tysięcznych błahostek, upiększając je uśmiechami i czułymi spojrzeniami.

W tym czasie wychowawca poszukuje dziewiętnastoletniego młodzieńca, któryby mu poszedł na

rękę. Chodzi tu o opanowanie grupy młodzieńców, którąby cudów dokonywała, gdyby ich ktoś umiał wziąć w garść...

Ale młodzieniec, jakiego napróżno poszukuje wychowawca, wyszukał sobie siedemnastoletnią dziewczynkę, która wypełnia wszystkie jego pragnienia... Bieda, bieda i nędza!

* * *

Ma lat 16 i marzy.. On pojechał do Paryża i wróci, na pewno wróci w środę... Jeszcze dwa dni marzeń o tym księciu z bajki liczącym sobie 18 lat.

To jasne, że książę nie włada jeszcze udzielnym księstwem; ale, ale posiada wspaniale ondulowane włosy (od chwili właśnie, gdy napotkał w tramwaju główkę spod samochodu); ponadto jest właścicielem nosa i dwojga oczu; jak zresztą wszyscy ludzie.

Posiada jeszcze duszę, bardzo płyciutką, bezbarwną; umie zato przepięknie zawiązywać krawat... I, jeszcze, ma stalową wolę! Wszystko gnie się, stoi na baczność przed nim, nawet jego rodzice... a jego żona zajmie tę postawę kiedyś; — w przyszłości.

A dziewczę śni, marzy o swym uroczym księciu, wysyłając równocześnie do koleżanek list następującej treści: „W środę nie będę mogła przybyć na zebranie. Obowiązki zatrzymują mnie gdzieindziej...“ Znowu bieda i nędza!

* * *

Na zakończenie, zapożyczymy sobie słów u ks. kan. Leclerq, a one nam wyjaśnią wiele złudzeń:

— W mieszkaniu dziewczyny i w rzeczach istny bałagan.

Narzeczony zachwyca się nim.

Po ślubie drażnią go dziury w skarpetkach i to, że papier listowy z trudem odnalazł, między cukrem i szklankami w kredensie kuchennym.

Narzeczony jest trochę gburem, czym zachwyca się narzeczona, znajdując w tym dowód męskiej energii.

Gdy jednak, jako mąż pozjada wszystko, nie troszcząc się zbytnio czym pożywi się żona i nie spieszy jej zanadto z pomocą, gburowatość zaczyna nabierać wyrazu i traci na sile pociągającej.

* * *

Bóg stoi u podstaw ludzkiej miłości. On sprawia, że miłość tryska z serca.

Ileż jednak miłości zamienia się w egoizm, w niskie zachcianki, dlatego tylko, że były przedwczesne.

Ogoz.

BYŁEM NA ODPUŚCIE W KŁAJU...

O, proszę znowu tak znacząco nie kiwać głową! Pewnie, Kłaj to nie Warszawa, ani Kraków, chociaż tak daleko z Kłaju do Krakowa, jak z Krakowa do Kłaju! Kto nie wierzy, niech sam zmierzy! Ja stwierdziłem, odległości się zgadzają...

* * *

Było to w pierwszych dniach miesiąca wietnia. W godzinach popołudniowych zawitał do nas Ks. Kanonik Kozik, prob. z Kłaju, i zamiast spędzać czas na pożytecznej pogawędce ze swoim parafianem, odwiedził również i piszącego te słowa. Rozmowa ześlizgiwała się z tematu na temat, aż tu Dostojny Gość wstaje, co zwykł czynić w ważnych momentach i uroczyście zaprasza mnie na odpust do Kłaju, na Opiekę św. Józefa... Broniłem się, jak mogłem, ale wobec stanowczej postawy gościa musiałem ustąpić i stanęło na tym, że chcąc nie chcąc — jadę do Kłaju.

Z rozkoszą myślałem o tej chwili, kiedy wreszcie zobaczę tę krainę, bogatą w ludzi przedobrych, szczodrze z natury wyposażoną i w piękne lasy i złoty piasek, opasaną od południa i wschodu, ruchliwą rzeką Rabą.

Na dworcu krakowskim zająłem miejsce w pierwszym wagonie za parowozem w tej myśli, że zawsze to ładniej jechać na pierwszym miejscu, niż wlec się gdzieś na szarym końcu. Tak się jakoś złożyło, że wszyscy mieszkańcy przedziału coś wiedzieli o Kłaju i nieproszeni, opowiadali sobie refleksje zeszłorocznego odpustu. Między innymi jechało sobie dwóch młodzieńców, którzy opowiadali, że w ubiegłym roku wynajęli sobie karuzelę za 6 kół (dawniej tysięcy sześć) na sześć godzin, t. zn. od 8 mej do 14-tej i nie dopuścili tam nikogo z postronnych. W Podłężu zapytałem nieśmiało, jak jeszcze daleko do Kłaju, aby przypadkowo nie zajechać za daleko, albo nie wysiąść na jakiejś niewłaściwej stacji. Po jakimś czasie doleciało mnie konduktorskie wołanie: Kłaji, Kłaji... Myślę, to pewnie tu... Schwyciłem teczkę i wysiadłem. W myśl pouczenia znajdującego się w nowym rozkładzie jazdy: „Obywatelu! Zwracaj się do kolejarza o radę i pomoc, a on ci jej udzieli" — przeprosiłem pierwszego, wysiadającego ze mną kolejarza i zapytałem o drogę do kościoła. Kolejarz uprzejmie mnie poinformował, że muszę iść w stronę Bochni około 200 m, a później pierwszą drogą w prawo, a ona zaprowadzi mnie wprost do kościoła. Ruszyłem. Idę i idę... Nie znalazłem jednak odpowiedniej, w moim mniemaniu, drogi wiodącej do osiedla i gdyby mnie nie dopędziła furmanka, która, jak się później okazało, była specjalnie po mnie wysłana, byłbym tak szedł, chyba do Bochni... Usadowiwszy się wygodnie na furmance, w paru minutach znalazłem się przed kościółkiem, otulonym szczelnie lipami i dlatego niewidocznym z daleka.

Przed kościółkiem nagromadziło się już sporo ludzi, przyglądających się z upodobaniem różnym łakociom, wywieszonym przez sprytnych kramarzy pod osłoną nieprzemakalnych płócien.

Wysiadłem przed otwartą bramą cmentarza kościelnego, naprzeciw drzwi kościelnych. Poszedłem do wnętrza. Kościółek nieduży. Sądzę, że około 20 m długi i może 8 m szeroki. Posiada trzy ołtarze. W głównym ołtarzu obraz Opieki św. Józefa, a po stronie ewangelii ołtarz poświęcony Matce Najświętszej. Na chórze organy o strukturze barokowej. Całość dość pięknie zgrana, acz skromna. Resztę uzupełniają gorące serca, których w Kłaju, jak i gdzieindziej na naszej polskiej ziemi nie brakuje.

Uroczysta suma zaczęła się pokropieniem o godz. 11-tej. Przemiłe robi wrażenie udział wszystkich ludzi w śpiewie łacińskiego „Vidi aquam" jak i w innych pieśniach. Można powiedzieć, bez cienia przesady, że tu ludzie nie szanują gardła, jak gdzieindziej. Może biorą przykład od bardzo sympatycznego organisty, który wkłada w śpiew nie tylko całą swą rozmodloną duszę, ale i wszystkie siły. Wspierali go w tym, swymi potężnymi głosami, mężczyźni,

Prałat Buzała niósł Nieśmiertelnego Króla wieków, pod przypadłościami Chleba eucharystycznego ukrytego. Najbliżej monstrancji szły dzieci, dalej młodzież i starsi. Pieśń „Twoja cześć i chwała" — śpiewana przez wszystkich, torowała Jezusowi drogę wśród niezliczonych tłumów miejscowych parafian i obcych, którzy na dzień dzisiejszy do Kłaju przybyli.

Przy prezbiterium celebrans zaintonował „Te Deum laudamus" błogosła-



W cieniu rozłożystych lip, kryje się świątynia w Kłaju.

którzy z chwilą rozpoczęcia się kazania, zdaje się chętnie odeszli od kramów, by wysłuchać słowa Bożego.

Sumę odśpiewał, mimo swoich 75 lat, przepięknym, świeżym głosem Przew. Ks. Prałat Kazimierz Buzała, prob. z Niegowici, w otoczeniu kilku księży proboszczów z okolicy.

Koroną uroczystości była procesja z Przenajśw. Sakramentem. Wszystko w najwzorowszym porządku, pod osobistym kierownictwem Ks. kan. Józefa Kozika. Najpierw widziało się krzyż niesiony przez dorodnego młodzieńca. Za krzyżem niesiono piękną figurę Niepokalanie Poczętej. Następnie parę feretronów, chorągwi i figurę Najśw. Serca Pana Jezusa. Potem dopiero, pod baldachimem, w złocistej monstrancji, Ks.

wiąc Najśw. Sakramentem na cztery strony świata. Pochyliły się jak pod powiewem wiatru, w głębokiej czci i hołdzie. głowy dziecięce, młodzieży i starszych, ucichły na chwilę rozmowy, śmiechy i piskliwe głosy fujarek przy kramach. Ludzie wstrzymali na chwilę bieg myśli, bieg myśli doczesnych, sposobiąc dusze, w ciszy i zadumie głębokiej, na przyjęcie błogosławieństwa Bożego.

Szkoda, że nie wszyscy uczestnicy odpustu mogli się pomieścić w małej, drewnianej świątyńce dla wysłuchania Mszy św. Jeżeli kiedyś urzeczywistni się zamierzoną budowę większej świątyni, warto będzie wtedy zobaczyć te rzesze wspólnie śpiewające pod jednym większym sklepieniem świątyni. *r.*

Saletyńska droga...

Piękne, podalpejskie miasto, Grénoble, stolica Delfinatu, położone w południowej Francji, było przed czterema laty świadkiem przepięknej uroczystości. Na olbrzymim stadionie sportowym zebrały się w procesjonalnym pochodzie statuy i obrazy, przedstawiające Najśw. Maryję Pannę z całej Francji celem uczczenia setnej rocznicy zdarzenia w La Salette.

Zebrali się tam biskupi francuscy, wśród nich kilku kardynałów, z prymasem Francji na czele, na V Kongres Maryjny, o który dla swej stolicy biskupiej zabiegał od lat, J. E. ks. bp Aleksander Caillot, nazwany przez Jego Świątobliwość Piusa XII, „biskupem La Salette".

To był naprawdę punkt szczytowy saletyńskiej drogi. Wynik uroczystości przeszedł nawet najśmielsze oczekiwania. A obok tych uroczystości w Grénoble i w La Salette, odbyły się takież same obchody wszędzie, gdzie tylko Saletyńska Pani cześć odbiera, a więc we Włoszech, w U. S. A., w Kanadzie, w Argentynie, na Madagaskarze, w Angoli, w Burmie, na Filipinach, w Belgii, w Lichtenstein, w Szwajcarii i u nas w Polsce.

Setną rocznicą zjawienia się Matki Najśw. w La Salette, obchodzonej, dzięki inicjatywie Ks. Prow. Michała Kolbucha, w Polsce w roku 1947, zainteresował się Dostojny Episkopat z Prymasem Polski, D-rem Augustem Hlondem na czele. W szczególności, Metropolia Warszawska, urządziła uroczystość ku czci Matki Boskiej Saletyńskiej dnia 16 listopada w odbudowującym się kościele na Placu Grzybowskim, pod wezw. Wszystkich Świętych. Później Lubaczów, dzięki poparciu J. E. Arcybpa D-ra Eugeniusza Baziaka. Diecezja Kielecka obchodziła setną rocznicę Matki Boskiej Saletyńskiej dnia 8 grudnia z polecenia J. E. Ks. Bpa Dra Czesława Kaczmarka. Administracja Gorzowska w październiku. Diecezja tarnowska we wrześniu. Oprócz tego specjalnymi uroczystościami uczciły Matkę Boską Saletyńską Administracja opolska, gdańska, diecezja częstochowska i inne.

Na czoło wszystkich diecezji wysunęła się w czci Matki Boskiej Saletyńskiej diecezja przemyska, na terenie której mieści się główny klasztor księży saletynów z kościołem Panience Saletyńskiej poświęconym.

Sam Ordynariusz diecezji, J. E. Ks. Bp Dr Barda w towarzystwie swego bpa sufragana, J. E. Ks. Dra W. Tomaki, odprawił w trzecią niedzielę miesiąca września 1947 r. uroczystą sumę, wygłaszając w przeddzień podniosłe do zebranych wiernych przemówienie.

Te wszystkie uroczystości wykazały nam niezbicie, że cześć Matki Boskiej Saletyńskiej jest wszędzie żywa. Setna rocznica była Górą Tabor, na której Najśw. Panienka stanęła przed nami w blaskach czci szczególniejszej i chwały. Między pątnikami, zwłaszcza na La Salette można było zauważyć i Piotra Termier i Pawła Claudel, i Jakuba Maritain i wielu, wielu innych, którzy nie szczędzili trudów, by dostać się na szczyty Planeau i Górę La Salette... z której przed setką lat popłynęły łzy, skargi, napomnienia i upomnienia, mające na celu zbliżenie człowieka, zwłaszcza jego duszy do Stwórcy.

Protest Najśw. Panienki, jak nas uczy historia zjawienia, rozszedł się potężnym echem po całym świecie.

Dziś już mało jest krajów, któreby nie znały Najśw. Panienki Saletyńskiej, które nie znałyby Jej rozmowy z dziećmi.

Ilu to ludzi, żyjąc zgodnie z przykazaniami Bożymi, apostołuje na rzecz Boga!...

Należymy do pokolenia, które przeżywało ustanowienie święta Chrystusa Króla. Istota tego święta domaga się poddania się ludzi Temu Królowi, które to poddanie tak lapidarnie ujęła Najśw. Panienka w słowach: „Jeżeli mój lud nie zechce się poddać, będę zmuszona opuścić ramię Mego Syna"... Staje między nami, a zagniewanym Bogiem w charakterze Pośredniczki, co Kościół wyraził w Litanii przez „Ucieczko grzesznych", a jeszcze lepiej w wezwaniu, —

Pojednanie grzesznych, które ubogacił Ojciec św. Pius XI odpustem 300 dni.

Zastanawia zwłaszcza dwukrotne polecenie skierowane do pastuszków: „Moje dzieci, ogłoście to wszystkiemu mojemu ludowi". Matka Najśw. zobowiązuje nas poniekąd do apostołowania na rzecz Ewangelii. Żąda od wszystkich, za pośrednictwem tych małych dzieci, przejęcia się sprawą Bożą, zrozumienia dla praw własnej duszy.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wielu z nas najmniej właśnie myśli o duszy, albo myśli o niej na szarym końcu w hierarchii obowiązków. Jeszcze wielu mamy takich katolików, którzy modlitwę uważają za średniowieczną naleciałość, a uczęszczanie na niedzielną Mszę św. za przykrą powinność. Prawdą jeszcze narazie jest i pozostanie niezaprzeczalną, że nie żyjemy religią, albo żyjemy odświętnie, w niedzielę tylko, a w tłumie ludzkim, w tłumie zajęć lubimy skromnie kroczyć w szeregu wspólnym z obojętnymi.

Saletyńska droga, to droga gorliwości o chwałę Bożą i zbawienie dusz. Niechże wszyscy, którzy przyłączyli się do Najśw. Panienki Saletyńskiej pamiętają o tym. Niech czyny ich znaczą się przykazaniami Bożymi. Niech ich przepromienia miłość Boża, sprawdzian właściwego kierunku w tym życiu i rękojmia szczęśliwej wieczności.

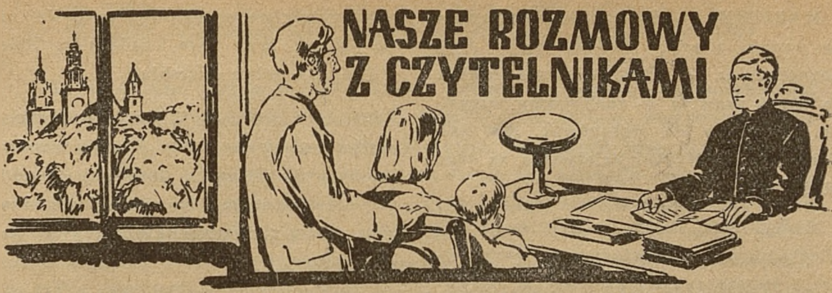
R.

Testament St. Żółkiewskiego

...Ciebie moja najdroższa, małżonko, poruczam Panu Bogu. Jegoż i twojej opiece poruczam dziatki spólne, pamiętając na to, w jakiej zgodzie i w jakiej miłości żyliśmy z sobą. Niech nie gaśnie i nie umiera w tobie pamiątka moja. Pewienem o baczeniu twojem, iż jako za mego żywota chwalebne były postępki twoje, tak i po zejściu mojem nie poniszczysz uczciwych spraw twoich. W baczeniu twem, któregom wiadom, nie mam wątpliwości, że dziatkom spólnym, póki cię Pan Bóg chować będzie, dasz takie wychowanie i taką pieczę mieć o nich będziesz, jako matka prawa, wiodąc ich do bojaźni bożej, wszelkiej uczciwości. Syna, ponieważ z łaski bożej chęć ma przedsię do nauki i ma już początki niezłe, nie odpychaj go od tego i słodź mu to, co najpilniej...

Janie, synu mój najmilszy, do ciebie teraz mowa moja. Z tego świata mi nie żal z inszej miary, ciebiebym rad wprawował do bogobojności i wszelkich uczciwych spraw. A jakom cię miał za żywota ćwiczyć, zostawuję na piśmie krótką tę instytucję (naukę) swoję. Teraz przez młodość nie pojmiesz albo mało co słów i napomniania mego; do lat przychodząc, często je czytaj i ustawicznie miej na umyśle. Przede wszystkiemi rzeczami najpierw wiarę świętą chrześcijańską powszechną mocnie i statecznie trzymaj; Bojaźń bożą ustawicznie miej przed oczyma, z tem wszystkiego dobrego i pociesznego na tym i na onym świecie będziesz pewien. Nie zostawiam ci włości ani majętności wielkich, choć z krwawej wysługi miałem dochód nie mały. Wszystkom obracał na służbę Rzeczypospolitej i część majętności po ojcu mym zostawionej sprzedałem, ale mi tego nie żal. Nie na żadne marnotrawstwo tego obrócił, i mnie i tobie to nie zginie, odpłata pewna, niechybna u Pana Boga za to, co kto dobrą intencją, dobrym efektem czyni dla Rzeczypospolitej. Zostawuję uczciwą sławę, obraz i przykład uczciwych spraw swoich...

NASZE ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI



KRAKÓW. **B. A.** — W imieniu zainteresowanych serdecznie za ofiary na fundusz stypendialny dziękuję.

LUBLIN. **Sem. Duch.** — Za artykuł dziękujemy. Po leciutkiej przeróbce umieścimy.

SOKÓŁKA. **L. P.** — Jak już donosiliśmy w odręcznym naszym piśmie, nie możemy Pani podać nazwiska wychowanka, gdyż, w naszym życiu wspólnym, wszyscy w jednakowej mierze z ofiar nadesłanych korzystają. Ponadto byłoby rzeczą niesłychanie niebezpieczną przed przyjęciem święceń wskazywać na kogoś palcem, że właśnie ten, a nie inny będzie kapłanem i to wzorowym kapłanem. Przyrzekamy natomiast Pani, że wyślemy jednego ze Mszą św. prymicyjną, ale takiego, który okaże się godnym tego wyróżnienia. Za przesłaną ofiarę serdecznie dziękujemy.

RYBARZOWICE. **B. J.** — Proszę powiadomić małego Józia, że Posłaniec już się wybrał w drogę i na pewno wkrótce do niego zawita. Proszę również Józiowi powiedzieć, że mury naszego Małego Seminarium stoją dla niego otworem. Miłe pozdrowienia dla całej rodziny załączam i o modlitwy proszę.

PORĘBA WIELKA. **S. A.** — Bardzo się cieszymy, że krawczynie znalazły w Posłańcu swoją patronkę, św. Łucję.

BREŃ OSUCHOWSKI. **K. A.** — Wiersz przy sposobności zamieścimy. Dziękujemy.

OSTRÓWEK PODYSKI. **G. S.** — Pan Bóg wskazuje drogę, a człowiek wybiera. Ma wolną wolę. Może obrać dobrą lub złą. Rozrachunek na końcu....

BARTOSZÓW. **M. K.** — Jakże się cieszymy, że Najśw. Panienka znalazła sobie gorliwych krzewicieli Jej czci. Tu ks. Stanisław, tam jego rodzina poszerza horyzont nabożeństwa maryjnego.

WŁOCŁAWEK. **W. Z.** — Wszystko to prawdziwe i słuszne, na razie jednak musimy się zadowolić tym, co jest. Kiedyś, gdy znajdą się odpowiednie fundusze, zrobimy lepiej. Reszta to marzenia — ściętej głowy.

DUBIN. **M. W.** — Proszę łaskawie podziękować synkowi swojemu Marcelemu i jego kolegom Antoniemu i Henrykowi za troskę o utrzymanie naszych seminarzystów. Spodziewamy się, że kiedyś wszyscy trzej zawitają do naszego seminarium.

RESZEL. **R. E.** — Bardzo się cieszymy, że słowa naszych najlepszych misjonarzy nie przeszły bez echa. Czy będziemy jeszcze w Reszlu, to już zależy od Boga i Waszego Księdza Proboszcza.

FORDON. **R. M.** — Pani wypadek to nieodosobniony. Kroniki saletyńskie zanotowały takich wypadków tysiące, w których okazała się przemożna opieka Maryi.

JABLONNA. **P. W.** — Serdecznie współczujemy Pani z powodu śmierci Mamusi. Przykro nam również, że Panią spotkało inne nieszczęście. Zabawa z ogniem prawie zawsze kończy się pożarem. Oby Pani na przyszłość wysnuła odpowiednie wnioski.

MARYSIN. — Serdecznie dziękujemy za pamięć o nas. Pewnie, że w myśl powiedzenia: — niech nie wie lewica, co czyni prawica — zachowamy wszystko, stosownie do wskazówek, dla nas. Niech Matka Najśw. Saletyńska za trud błogosławi.

MARKOWA. **B. M.** — Tak samo, jak Ciężkowicom, odpowiadamy: Cierpliwości i jeszcze raz cierpliwości, a wszystko będzie na czas.

PODLESIE. **D. J.** — Bardzo dziękujemy za wyrównanie należytości za pisemko.

RAKSZAWA. **D. A.** — Serdecznie dziękujemy za pamięć o naszych wychowankach.

KOSTKOWICE. **W. M.** — Bardzo źle stoimy z poprzednimi rocznikami Posłańca. Prawie wszystkie wyczerpane. Drukujemy mniej niż nam potrzeba.

SIEDLCE. **G. H.** — Serdecznie dziękujemy za wszelkie ofiary i pamięć o naszym seminarium. Niech Matka Najśw. Saletyńska błogosławi w pracy.

STRUŻA. **K. L.** — Przesyłkę zamówionych książek zapewne już uskuteczniono. Życzymy Pani pomyślnego wyniku na egzaminie dojrzałości. Służmy Bogu i Ojczyźnie pod sztandarem Przykazań.

GORZÓW ŚLĄSKI. **Ks. J. S.** — Za przesłaną ofiarę na potrzeby naszego Seminarium w Krakowie serdeczne „Bóg zapłać" składamy.

LIPNICA WIELKA. **A. K.** — Od ludzi złych, najlepiej się usunąć i nie brać udziału w rozmowach przez nich prowadzonych. Powiada przysłowie, że głodnemu chleb na myśli, a zboczeńcowi, oczywiście rzeczy bezwstydne.

RZEPIENNIK. **H. Z.** — Pewnie, że powiększenie nakładu naszego pisma, to najszczytniejsze nasze marzenie. Na razie jednak brak nam funduszów. Dziękujemy za dobre życzenia.

GOLĄBKI. **W.** — Widzę, że za tak wielką pomoc nie wiele Pani w zamian żąda. — Modlitwy?... Codziennie modlimy się w intencji naszych Ofiarodawców, wraz z uczestnikami naszych nabożeństw.

CHYSZÓW. **B. N.** — Każdemu wolno do nas pisać, oczywiście jeżeli chce i ma do tego powód.

ŁUKÓW. **M. J.** — Sądzę, że w tej chwili już Administracja Posłańca powiadomiła Pana, kto z pomiędzy mieszkańców Łukowa prenumeruje nasze pisemko. Oczywiście bardzo żałujemy, że nie mieliśmy przyjemności, podczas pobytu Pańskiego w Krakowie zamienić kilku słów, by skorzystać z cennych uwag, dotyczących ulepszenia i usprawnienia naszej pracy. Za przesłane życzenia uprzejmie Panu i odbiorcom naszego pisma dziękujemy.

GORLICE. **M. A.** — Nie wielu może się poszczycić tym, że uszło spod noża band ukraińskich podczas okupacji niemieckiej. Dlatego tym większą należy się Bogu i Matce Najśw. wdzięczność za dziwne ocalenie życia. Znając cenę życia własnego, niechże Pani nie przykłada nigdy ręki do pozbawiania życia nienarodzonych.

KOŃSKIE. **B. F.** — Wpisowe do Związku Mszalnego może być dowolnie odnawiane. Nikt nie może nakreślać wysokości ofiary. Serdecznie za pamięć dziękujemy.

BESKO. **Ks. J. T.** — Serdecznie za pamięć o nas dziękujemy. Odwdzięczymy się kiedyś za wszystko dobre.

W 950 rocznicę powstania metropolii gnieźnieńskiej

W tym roku przypada 950-rocznica powstania metropolii gnieźnieńskiej czyli utworzenia regularnej organizacji kościelnej w Polsce. Posiadanie przez Polskę własnej, niezawisłej od obcego hierarchy metropolii było nie tylko konieczne z punktu widzenia kościelnego, ale leżało w interesie budującego się państwa. Trzeba bowiem pamiętać, że w owych czasach tworzenie metropolii było aktem zarówno kościelnym, jak i politycznym, w którym musieli wziąć udział papież i cesarz. A bez metropolii nie mogło być mowy o koronie królewskiej, bo tylko metropolicie przysługiwało prawo koronowania królów, bez korony zaś trudno było myśleć o zachowaniu jedności i niepodległości państwa.

Rozumiał to dobrze Bolesław Chrobry. Wiedział, że jedynie należyte wykorzystanie odpowiedniej koniunktury międzynarodowej może przynieść pożądany rezultat. Już jego ojciec, Mieszko I, dzięki umiejętnemu wyzyskaniu sytuacji politycznej zdołał stolicę biskupią poznańską uchronić przed zależnością od metropolii magdeburskiej, a tym samym zabezpieczyć się przed nadmierną penetracją żywiołu niemieckiego do Polski. Tym razem warunki polityczne układały się znacznie pomyślniej niż przed trzydziestu laty. Olbrzymią rolę odegrał w nich św. Wojciech, toteż losy jego splecione są nadzwyczajnie z dziejami naszego narodu w tej epoce. Tym właśnie rzadkim w historii związkiem tłumaczy się nieprzerwany tysiącletni prawie kult św. Wojciecha u nas. Upatrzony pierwotnie przez Bolesława na przyszłego metropolitę św. Wojciech, choć rozumiał doskonale i uznawał za słuszne plany polskiego monarchy, nie chciał jednak osobistym autorytetem przyczyniać się do ich realizacji. Miał inne cele przed sobą. Rozumiejąc dosłownie rozkaz papieski wysyłający go na misje wśród pogan w wypadku niemożności powrotu do diecezji praskiej, udał się św. Wojciech do Prus, by tam w dzień św. Jerzego 997 roku znaleźć śmierć męczeńską.

I właśnie śmierć ta stała się kamieniem węgielnym polskiej metropolii. Ten, który za życia odmówił Bolesławowi swego osobistego poparcia, dawał mu teraz coś więcej, dawał swoje umęczone ciało jako relikwię, jako tytuł nowej metropolii. Zrozumiał to doskonale Bolesław Chrobry. I stąd to jego pośpiech z wykupem ciała świętego, stąd pośpiech z wysłaniem poselstwa Radzyma Gaudentego do cesarza Ottona III i do papieża Grzegorza V. z wieścią o męczeństwie i z prośbą o kanonizację. Zarówno cesarz, osobiście zaprzyjaźniony z św. Wojciechem, jak i papież byli gorliwymi rzecznikami kanonizacji biskupa-mnicha, męża pełnego mądrości i świętości, otoczonego aureolą bohaterskiego męczeństwa.

Niespokojni zawsze i nienawidzący północnych barbarzyńców Rzymianie wypędzili wówczas z Wiecznego Miasta papieża-Niemca, którego dopiero zbrojna interwencja cesarza na nowo wprowadziła do stolicy. Niebawem też umarł papież Grzegorz V. Następca jego jednak, pierwszy Francuz na stolicy Piotrowej, Sylwester II dokonał kanonizacji. W kwietniu 999 roku odbyła się jego koronacja, a już w lecie tegoż roku na synodzie rzymskim ogłoszono Wojciecha, biskupa i męczennika, świętym. Jednocześnie zaś dokonano też kanonicznej erekcji metropolii gnieźnieńskiej i brata św. Wojciecha, naocznego świadka męczeństwa,

Radzyma Gaudentego, prekonizowano, a niebawem wyświęcono na pierwszego arcybiskupa. Już bowiem w tym samym roku na pewnym przywileju papieskim wydanym dla klasztoru w Farfa figuruje jako świadek Radzym Gaudenty z tytułem „archiepiscopus sancti Adalberti".

Dekret papieski o erekcji metropolii należało wykonać na miejscu w Gnieźnie. Toteż wraz z Ottonem III, który wybrał się z początkiem roku tysiącznego do Polski, by złożyć hołd relikwiom męczennika i przyjaciela, udał się również legat papieski, kardynał-oblacjonariusz Robert. W marcu i kwietniu roku tysiącznego w czasie słynnego zjazdu gnieźnieńskiego dokonano utworzenia samodzielnej polskiej metropolii ze stolicą w Gnieźnie. Poddano jej trzy utworzone jednocześnie biskupstwa: w Krakowie, Wrocławiu i Kołobrzegu. Biskupstwo poznańskie, z którego dotychczasowego obszaru wykrojono metropolię, pozostało narazie poza jej zasięgiem, ale i ono po śmierci biskupa Ungera w r. 1012 weszło w skład metropolii.

Utworzenie regularnej organizacji kościelnej w Polsce nie było po myśli politycznych sfer niemieckich, które krzywym okiem patrzyły na ogólnochrześcijańskie plany Ottona III. Nigdy też nie mogły mu darować, że autorytetem swoim poparł dążenia polskiego monarchy. Wszelkie jednak już wtedy i później podejmowane próby uzależnienia Kościoła polskiego od niemieckiej hierarchii spełzły na niczym. W r. 1134 definitywnie załatwiono się z intrygami szowinistycznych kół niemieckich.

Młody Kościół polski od samego początku wziął na siebie dwojakie zadanie, jakie nakładały nań potrzeby kościelne. Już samo rozmieszczenie stolic biskupich świadczy, że chrześcijaństwo miało z Polski promieniować na kraje ościenne, tak na północy, jak na zachodzie wśród pogańskich plemion słowiańskich, jak wreszcie na wschodzie. Arcybiskupi gnieźnieńscy inspirowali i popierali dzieła misyjne. To było jedno zadanie, jakie polscy metropolici mieli do spełnienia. Drugie polegało na ugruntowaniu wiary św. w kraju, tak niedawno dla niej pozyskanym. Po krótkiej reakcji pogańskiej po śmierci Mieszka II praca ta nie natrafiała na większe trudności, a imiona wielu arcybiskupów gnieźnieńskich chlubnie zapisały się w historii Kościoła i narodu polskiego.

Toteż rok tysiączny, którego wydarzenia były prawdziwym owocem męczeńskiej śmierci św. Wojciecha, stanowi datę przełomową w dziełach Polski pod wielu względami. Dzisiaj z perspektywy 950 lat, możemy doskonale ocenić znaczenie idei Bolesława Chrobrego. Rok tysiączny był jej urzeczywistnieniem. Stawia on Polskę w jednym rzędzie z innymi krajami chrześcijańskimi Europy i był punktem wyjścia jej mocarstwowego stanowiska, opóźnionego wprawdzie przez przeszkody natury zewnętrznej i wewnętrznej, niemniej jednak tam właśnie tkwiły zarodki przyszłej wielkości z punktu widzenia kościelnego i narodowego.

Wszelkie wpłaty, dotyczące Posłańca, Związku Mszalnego, dewocjonalii itd.: kierować wprost na P. K. O. IX-404, Rzeszów:

ADRES ZWROTNY:

Księża Misjonarze Saletyni
Dębowiec, pow. Jasło, woj. rzeszowskie.

Za zezwoleniem Władzy duchownej w Krakowie.

Kraków, dnia 3. VI. 1950 r.